Nr. 64. Kraków, czwartek, 19. marca 1903. Rok II.

KURYER KRAKOWSKI

Przedplata wynosi:
w Krakowie miesięcznie 1 kor. 40 hal.
kwartalnie 4 „ — „
na prowincyi miesięcznie 1 „ 80 „
kwartalnie 5 „ 20 „

ilustrowane pismo codzienne
dla wszystkich.

Numer pojedyńczy 3 ct.
Ogłoszenia: pierwszy raz 15 halerzy za wiersz petitowy; każdy następny raz po 10 halerzy.

„Kuryer" wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych o godzinie 12 w południe.

Adres Wydawnictwa:
Kraków, ul. Karmelicka l. 7. — Nr. Telefonu 494.

Redaktor:
KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ.

Czternaście dni w pace.



(Opis wewnątrz numeru, str. 6)

Z dniem dzisiejszym cena pojedyńczego numeru wynosi 3 centy.

Z Pragi.

(Własna korespondencya „Kuryera").

Praga 15. III. 1903.

Śmierć Riegera przyszła młodoczechom w porę. Myliłby się ten, ktoby przypuszczał, że dla nich gorące objawy wdzięczności, po części zaś także pewnego rodzaju zadosyćuczynienie dla człowieka, którego oni ongi uważając za przestarzałego w poglądach, zbyt niedołężnego, by powodować cuglami polityki, jednem słowem człowieka, który swoje zrobił, a zrobić dobrego nic już więcej nie potrafi, bezwzględnie i natarczywie zmusili do wycofania się z życia publicznego; że dla nich, chwila, kiedy kraj cały uznał i czci wielkość tego męża, kiedy wreszcie oni sami przez usta posła Herolda uznać ją, acz niechętnie, byli zmuszeni, będzie niemiłym co najmniej epizodem, nadwerężającym i tak już dosyć nadwerężoną popularność stronnictwa młodoczeskiego.

Wiadomo, że młodoczesi za życia Riegera krytykowali bezwzględnie jego taktykę polityczną, posuwając się czasami nawet tak daleko, że jej pewne zgubne skutki przypisywali, wogóle jeszcze nie dawniej, jak przed rokiem nie mieli, lub też, co prawdopodobniejsze, nie chcieli go mieć za człowieka, który innym nad głowy wyrósł. Dziś zmieniły się stosunki, w ślad zaś za tem idzie dziwnie niekonsekwentna zmiana zapatrywań. Kwestya topniejącego z każdą chwilą zaufania narodu do polityki, którą dziś prowadzi klub młodoczeski, kwestya tu na czeskim gruncie bardzo ważna, sprawia, że prowodyrzy młodoczescy muszą się oglądać za sojusznikiem, z którymby do spółki mogli naprawiać zaszarganą swą reputacyę. Niesnaski w klubie młodoczeskim, niezgoda między skrajniejszą i bardziej umiarkowaną częścią klubu, ostre wystąpienia radykałów i agraryuszy w parlamencie i po za nim, dowodzą, że społeczeństwo radykalizuje się coraz bardziej, że mu polityka młodoczechów jest zbyt wolną, ospałą, za mało energiczną i stanowczą, że się młodoczesi zestarzeli już i że muszą miejsca ustąpić Czechom jeszcze młodszym.

Dziwna ironia losu.

Wszak nie tak to dawno temu, jak młodoczesi te same gromy rzucali na Riegera i na stronnictwo, którego on był głową — te same były wtenczas zarzuty. Historya mści się na nich w tenże sam sposób. Czem kto wojuje, od tego ginie. Źle jest i nawet przyboczny organ stronnictwa wypowiada mu posłuszeństwo. „Narodni Listy" w ostrych, bezwzględnych artykułach, krytykują obecne stanowisko klubu w Radzie państwa, redaktor ich, Prokop Gregr, i poseł Forzt pracują nad stworzeniem silnej opozycyi w kraju, w parlamencie zaś radykali i konserwatywni wielcy właściciele zawierają pakt — młodoczechom „na pohybel".

Za każdą cenę wzmocnienia im trzeba było, sojusznika znaleść koniecznie musieli, — i... znaleźli go w dawnych swych przeciwnikach. Dzisiejsze wieczorne dzienniki: „Politik" „Katolicke Listy" i „Hlas Naroda" donoszą w telegramach z Wiednia o toczących się tam układach między staro a młodoczechami w sprawie sojuszu, jaki te stronnictwa ze sobą zawrzeć mają.

Wiadomość ta nie jest co prawda niespodzianką, — gdzieindziej sojuszników nie mogli szukać i znaleźć — znowu ironia! Ale grunt im się z pod nóg usuwać zaczął, — skrajne partye wyzyskują każdą sposobność, by tego gruntu z pod podwalin stronnictwa, uważanego do niedawnych czasów za niezwyciężone, choć trochę wyskubać. Pomijając szereg bardzo w kraju popularnych żądań, które zawierają ich polityczne programy, — niosą te młode stronnictwa jako program, jako sztandar polityczny, — bezwzględną, bezpardonową walkę z Niemcami, ta zaś trafia każdemu Czechowi daleko prędzej do przekonania, aniżeli wszystkie finty i kruczki dyplomatyczne.

Sojusz ze staroczechami ma paraliżować zgubne skutki poważnego wzrostu w siły tych przeciwników; a śmierć Riegera była łącznikiem, który te dwa stronnictwa do siebie zbliżył, — nad grobem jego podają sobie ręce dwa stronnictwa do pracy poważnej, spokojnej, rozważnej; życzeniom zmarłego zadosyć się stanie. *M. T.*

Skromne uwagi

XXXIX.

„Za naszych czasów"...

„Za naszych czasów było inaczej". Oto zwykła śpiewka w ustach starszego pokolenia, powtarzająca się prawie steryotypowo pod adresem młodzieży.

Tak mówili nasi ojcowie, tak mówimy my, wspominając, a raczej zapominając o młodych latach i tak mówić będą nasi synowie, gdy już sami wkroczą w lata jesieni życia.

Zawsze nam się zdaje, że to, co było kiedyś, było lepsze, że młodzież dawniejsza miała więcej cech dodatnich, niż dzisiejsza, że słuchała chętniej rad i uwag starszych, że umiała ich uszanować, że mniej było zarozumialców, poczytujących ludzi starszych za zasklepionych ślimaków, dbałych jedynie o swoje wygody i niemogących odczuć żywiej prądów i wypadków życiowych.

Młodzież jest przekonana, że starsze pokolenie nie zdolne jest zrozumieć ich myśli, ich dążeń, ich pragnień i ideałów, że gotowe ich wyśmiać, gdy z wiarą w swe siły chcieliby światu wskazać nowe drogi życia. Dlatego rzadko bardzo dzielą się swemi poglądami, lub spowiadają się przed starszymi ze swych zamiarów.

Nawzajem i starsi odpłacają młodym pewną nieufnością.

W naradach starszych młodzież nadzwyczaj rzadko uczestniczy, bo i cóżby—w przekonaniu starszych — młodzież mogła wnieść dodatniego do narad w sprawach publicznych, gdy brak doświadczenia okupuje tylko zapalczywością i bezwzględnością swego charakteru.

Tym sposobem tworzy się wiecznie powtarzający się rozłam pomiędzy tymi, co lato życia dawno już przekroczyli, a tymi, co uśmiechy wiosny witają z nietajonym zapałem.

Gdyby starsi zechcieli przypomnieć sobie dobrze, czem byli, jak myśleli i dokąd dążyli w młodzieńczych swych latach, a młodzież ze swej strony, gdyby myślała o tem, że przecież kiedyś względem młodszego pokolenia będzie grała tę samą rolę starszych

---

DZIWNE PRZYGODY DAWIDA BALFOUR'A.

Przez

L. STEVENSONA.

(18)

— Zła sprawa — odezwał się pierwszy potrząsając głową.

— Nie myśmy ją wywołali — odparłem.

— Kapitan — odezwał się znowu — radby z twoim przyjacielem pomówić przy okienku.

— Czy możemy wiedzieć, jaką nową szykuje zdradę? — zawołałem.

— Wierz mi Dawidzie, nic podobnego nie ma na myśli — upewniał Riach — gdyby nawet chciał jeszcze rozprawić się z wami, wyznam ci szczerze, nie zdołałby skłonić do tego ludzi.

— Czy tak? — spytałem.

— Powiem więcej — nietylko majtkowie, ale nawet ja wypowiedziałem mu posłuszeństwo — ciągnął dalej Riach, uśmiechając się do mnie — pragniemy gorąco pozbyć się władzy jego co prędzej.

Poszedłem powiadomić o żądaniu Alana, on przystał na rozmowę z Hoseasonem, po zamianie wzajemnych zobowiązań; pan Riach nie poprzestał jednak na tem, lecz zaczął mnie prosić z taką usilnością o trochę wódki, że nie mogłem oprzeć się jego naleganiom i podałem mu kieliszek trunku, który wychylił do połowy zanosząc resztę, jak się domyślałem, dla swego przełożonego.

Chwilę później nadszedł kapitan, zbliżył się, jak było umówione, do okienka, a stojąc na deszczu, z ręką na temblaku, wyglądał tak mizernie i staro, że w sercu uczułem żal za to, iż strzeliłem do niego.

Alan wycelował trzymany w ręku pistolet.

— Odrzuć broń — rzekł kapitan — wszakże dałem panu słowo honoru. Czyż chcesz mnie znieważać w ten sposób?

— Wiem z doświadczenia kapitanie — odparł Alan — jak łatwo łamiesz słowo swoje; wczoraj wieczorem zawarłeś ze mną układ, podawałeś rękę na zgodę, a jakież były tego następstwa? Przeklęte niechaj będzie takie słowo.

— Słuchaj panie — rzekł Hoseason — klątwy niewiele przyniosą ci korzyści (od tej wady istotnie wolny był kapitan) — wypada nam mówić o czem innem — dodał z goryczą.

— Urządziłeś straszne jatki na moim statku; nie mam teraz dosyć rąk do pracy, mego pomocnika, najdzielniejszego z żeglarzy, przebiłeś na śmierć pałaszem twoim. Nic mi zatem nie pozostaje, jak tylko powrócić do Glasgowa, gdzie z pańskim pozwoleniem rozmówią się z tobą ludzie, których mowę zrozumiesz dokładniej.

— Sam się o to postaram. Każdemu, komu nie obcy język angielski, ciekawą będę miał do opowiadania historyę. Piętnastu wytrawnych żeglarzy po jednej stronie, a po drugiej jeden zaledwie mężczyzna i jeden małoletni chłopiec. Och! przyznaj pan, czy to nie warte śmiechu!

Kapitan zarumienił się po uszy.

— Nic — ciągnął dalej Alan — to się na nic nie zdało. Musicie wysadzić mnie na ląd stały, jak było ułożone.

— Główny mój pomocnik nie żyje, a pan wiesz, z czyjej winy — odparł Hoseason — nikt z nas nie obeznany z tutejszemi wybrzeżami, niebezpiecznemi dla mego statku.

— Zostawiam panu do wyboru, wysadzić mnie w Appen, w Argowr, w Morwen, w Arisaic, w Morar, lub gdzie się wam spodoba, w odległości trzydziestu mil od moich stron rodzinnych, z wyjątkiem okolicy, zamieszkanej przez Cambell'ów. Wybór tedy łatwy; jeślibyś pan do jednej z tych miejscowości nie mógł dopłynąć, nazwałbym cię równie niezdolnym żeglarzem, jak miernym okazałeś się w walce szermierzem. Wszakże moi biedni współziomkowie w nędznych łodziach swoich przepływają od wyspy

i doświadczeńszych, to lepiej rozumiałaby się wzajemnie.

Z TEATRU.

(*Występy p. Kamińskiego*),

Wczoraj w foyer teatralnem na ustach wszystkich było tylko jedno nazwisko, wszystkie rozmowy toczyły się na jeden temat, wszystkich zajmował tylko Kamiński. Dlaczego, odpowiedź nie trudna: przedewszystkiem dlatego, że dawno na krakowskiej scenie nie widzieliśmy artysty tej miary, a po drugie, że Kamiński tworzy tak psychologicznie usprawiedliwione postacie, tak głęboko wnika w ich charakter i tak wspaniale, choć prawie nieznacznie, umie wycieniować każdy ich rys, że widz musi stanąć olśniony jego talentem, musi odczuć w duszy szacunek dla jego pracy, chociażby nawet nie zdawał sobie sprawy z każdego szczegółu gry tego artysty.

Tę ogólną charakterystykę gry Kamińskiego należy tylko przystosować do wczorajszej roli Tietierewa, jaką w „Mieszczanach" Gorkija obrał sobie wczoraj na pierwszy występ Kamiński; i już jest gotowe sprawozdanie.

Aby nas nie posądzano o tendencyjność, wstrzymujemy się z oceną gry innych artystów, natomiast w kronice dajemy głosy „Czasu" i „Naprzodu". (*Kr.*)

(*Scena niezależna p. Zapolskiej-Janowskiej*).

Wczorajsze przedstawienie, którego program wypełniły trzy jednoaktówki, a mianowicie „Matka", sztuka w 1 akcie L. Rydla, „Przyjaciel" dramat Marka Pragi, „Anioł opiekuńczy" żart sceniczny Gypa, oraz scenizowane utwory pięciu poetów Młodej Polski — wypadło bez porównania lepiej od poprzedniego. Z każdej sytuacyi niemal mogliśmy zauważyć, że młodzi artyści oswoili się już z deskami scenicznemi, że pozbyli się poprzedniej nieśmiałości i „tremy". Role pojęto doskonale i z tem też zrozumieniem były one oddane. Stosunkowo najlepiej wypadł jednoaktowy dramat L. Rydla „Matka". Postać Helenki odtworzyła bez zarzutu panna Berardt; młoda uczennica szkoły p. Zapolskiej rokuje bez wątpienia wielki talent — pewne braki rutyny i siły odtworzenia uczuć powoli ustąpią. Panna Berardt jest bez wątpienia jedną z najlepszych sił sceny p. Zapolskiej. Nie mniej dobrze wywiązała się ze swego zadania p. Drozdowska i p. Mohr. „Przyjaciel" przykuwał słuchaczów treścią, „Anioł opiekuńczy" zdrowym humorem. W tych dwóch sztuczkach wyróżniła się gra p. Sarbiewskiej i p. Krzewińskiego.

Uscenizowanie utworów Młodej Polski wypadło bardzo słabo i niekorzystnie. (*W.*)

KRONIKA.

Kraków, 18 marca.

Kalendarzyk. Dziś Gabryela i Cyryla J. Jutro Józefa Oblub. NMP. Pojutrze Eufemii i Teodozyi.

Dziś o godz. 8 rano + 3·5° C.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

We wtorek „Mieszczanie" (1. występ Kazim. Kamińskiego).

W środę „Markiz Priola" (2. występ Kazim. Kamińskiego).

W czwartek „Faust" (3. występ Kamińskiego).

W sobotę „Dramat Kaliny", trzy akty z prozy życia Z. Kaweckiego (4. występ K. Kamińskiego).

W niedzielę o godzinie 3 „Wicek i Wacek" (po cenach zniżonych). Wieczorem o godzinie 7 „Dramat Kaliny" (5. występ Kaz. Kamińskiego).

Repertoar teatru przy ul. Krowoderskiej.

W czwartek: Wieczór śmiechu (występ p. Zofii Tetmajerówny).

W sobotę: Rinaldo Rinaldini, sztuka w 8 obrazach.

Od wydawnictwa.

Nie mogąc dla braku zdrowia poświęcać się nadal wydawnictwu »Kuryera krakowskiego«, oddaję dziennik mój z dniem dzisiejszym w ręce czcigodnego kierownika redakcyi p. Kazimierza Bartoszewicza, dziękując mu serdecznie na tem miejscu za dotychczasową pracę, poświęconą mojemu pismu.

„Kuryera krakowskiego" założyłem, powodowany szczerą chęcią służenia sprawie społecznej i kulturalnej przez dostarczenie codziennej, taniej, zdrowej i rzetelnie niezależnej od ubocznych wpływów lektury dla szerokich warstw społeczeństwa, które nie mogą nabywać droższych wielkich dzienników.

Skutek, osiągnięty dotychczas przez pismo, nie zawiódł oczekiwań o ile chodzi o wymieniony wyżej cel i daje z każdym dniem dowód, jak potrzebnem i pożytecznem jest tego rodzaju wydawnictwo. Równocześnie jednak nabyte doświadczenie utwierdziło w nas przeświadczenie, że los pisma polskiego, które nie chce służyć pewnym partyom, lub klasom społecznym, pisma, które chce nieść pod możliwie przystępnymi warunkami ziarno myśli obywatelskiej i narodowej w szersze warstwy ludności, trzymając się przytem zasady bezwzględnej ideowej i materyalnej niezależności nie spoczywa na kwiatach.

Wydawca pisma takiego spotyka się z gorącem uznaniem szeregu ludzi patrzących na pożyteczną działalność dziennika idącego w szerokie masy, słyszy z ich ust niekłamane wyrazy pochwał — a na zapytanie skąd znają charakter pisma dowiaduje się, że mimo bardzo przystępnej ceny pisma tego nie prenumerują. — Przyjaźń takich platonicznych zwolenników to dla wydawcy chlubne świadectwo społecznej ofiarności, ale też i droga do przykrych zawodów.

Jedynie szczera życzliwość tych czytelników, których zapatrywaniom pismo odpowiada, pewien ściślejszy węzeł sympatyi między nimi a pismem, zjednywanie dalszych abonentów w gro-

---

do wyspy bez względu na porę nocną, lub niesprzyjającą pogodę.

— Łódź nie jest statkiem — odparł kapitan — nie potrzebuje takiego oporu stawiać prądom powietrza.

— Zatem jedźmy do Glasgowa; naśmiejemy się tam do woli.

— Nie o śmiechu myśleć mi teraz — odparł kapitan — ale to wszystko kosztować musi dużo pieniędzy.

— Nie, panie, nie jestem chorągiewką na dachu; nie zmieniam przyrzeczenia: trzydzieści gwinei za dowiezienie mnie na przeciwne wybrzeże, sześćdziesiąt za wysadzenie w Linnhe Loch.

— Jak widzisz — rzekł Hoseason — jesteśmy w odległości kilku godzin jazdy od Ardnamarichen; daj pan sześćdziesiąt gwinei za dowiezienie cię do tej miejscowości.

— Ja dla pańskiej fantazyi mam narażać się na spotkanie z czerwonymi mundurami? — zawołał Alan. — Jeśli chcesz zarobić sześćdziesiąt gwinei, zarób je uczciwie i wysadź mnie w oznaczonym punkcie.

— Narażałoby to statek, a z nim i bezpieczeństwo waszego życia — dowodził kapitan.

— Możesz się godzić, lub nie, jak ci się spodoba.

— Czy mógłbyś pan w potrzebie kierować dwumasztowcem? — zapytał marszcząc brwi kapitan.

— Rzecz to wątpliwa — odparł Alan — jestem więcej obeznany z bronią, jak mogłeś sam się o tem przekonać, aniżeli z żeglugą. Podróżowałem jednak często wzdłuż tych wybrzeży i znam je dokładnie.

Kapitan potrząsał głową, marszcząc ciągle czoło.

— Gdybym mniej był stracił na tej nieszczęsnej wycieczce — rzekł — wolałbym was widzieć wszystkich wiszących na gałęzi, niżelibym narażać miał mój statek. Teraz jednak stać się musi wedle woli twojej, panie. Gdy tylko wiatr pomyślny zawieje, skorzystam z niego odpowiednio. Ale jedno jeszcze: możemy spotkać się z okrętem królewskim i ten zmusi nas płynąć za sobą. Nie chciej w takim razie poczytywać doznanej przykrości za moją winę; wiadomo panu, w jakim celu dużo krążowników pływa wzdłuż wybrzeży. Gdyby coś podobnego się przytrafiło, powinienbyś z góry uiścić należność.

— Pana obowiązkiem, kapitanie, jest uciekać, jeśli ujrzysz flagę rządową. A teraz słyszałem, że brakuje wam wódki na spodnim pomoście, proponuję więc zamianę: butelkę wódki za dwa wiaderka wody.

Był to ostatni paragraf umowy, chętnie przez obie strony przyjęty; w ten sposób ja i Alan mogliśmy zmyć podłogę w kajucie i usunąć ślady straszliwej walki, a kapitan i Riach ulubionym trunkiem pocieszali się po poniesionych stratach.

XII.

Słyszę o „Rudym lesie".

Zanim wyczyściliśmy gruntownie kajutę, lekki wiatr północno-wschodni dąć zaczął, deszcz przestał padać, a słońce wyjrzało z za chmur.

Tu wyjaśnić muszę kierunek drogi, którą płynął nasz statek. Tego dnia, gdy zapadła tak gęsta mgła, że statek nasz najechał na łódź Alana, znajdowaliśmy się w pobliżu Hebrydów, a w dzień bitwy płynęliśmy obok wyspy Eriska. Aby dostać się do Linuhe-Loch, najwłaściwiej było przepłynąć przez środek archipelagu; kapitan jednak bał się narazić statek na krążenie dokoła licznych wysepek i wolał skierować drogę na zachód, wzdłuż południowych wybrzeży wyspy Mall.

Wiatr zrazu pomyślny, wzmagał się stopniowo, tak, że w południe bałwany bić zaczęły wysoko. Poranek przytem był bardzo przyjemny; słońce świeciło jasno, rzucając złociste promienie na górzyste wysepki, rozsiane po morzu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nie swoich znajomych i przyjaciół, zasilanie pisma przygodnemi korespondencyami i inne życzliwe a nie wymagające niczego więcej prócz pamięci i szczerej woli usługi, mogą w naszych stosunkach zrównoważyć ową rozbieżność między potrzebą taniej strawy umysłowej a trudnościami materyalnemi, jakie pociąga za sobą jej dostarczenie.

Tej sympatyi i życzliwości Szanownych naszych czytelników pozwalam sobie polecić dalszy los pisma.

Józef Olszewski.

Z dniem dzisiejszym wydawnictwo zniża cenę pojedynczego numeru „Kuryera" na 3 centy.

Komisya inwestycyjna naszej rady miejskiej odbyła wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem prezydenta miasta p. Friedleina. Po długich debatach uchwalono ogólne zasady budowy, podług których mają być projektowane plany nowych budynków szkolnych. Następnie komisya zatwierdziła dwa plany na budowle miejskie: plan na gmach szkoły wydziałowej żeńskiej w ulicy Topolowej, który zostanie wzniesiony kosztem 150 tysięcy koron, oraz projekt na budowę magazynu dla dekoracyi teatru miejskiego. Magazyn ten ma stanąć u zbiegu ulicy Radziwiłłowskiej i Kopernika przy wale kolejowym.

Kościół św. Agnieszki na Stradomiu w Krakowie znajduje się, jak wiadomo, w prywatnych rękach. Ruiny świątyni, jeszcze dobrze zachowane, służą na składy jednemu z kupców izraelickich, niedawno zaś były wystawione na licytacyę. Otóż podniosła się dobra myśl, ażeby ruiny katolickiego kościoła odkupić i przeznaczyć na inne cele, np. na jakiś humanitarny zakład, tem więcej, że ruiny te mogą być obrócone na teatr żydowski. Sprawą wykupna ruin kościoła św. Agnieszki zajął się gorąco obecnie ks. St. Słotwiński, opat XX kanoników Lateraneńskich i ogłosił piękną odezwę do pań i panien polskich, zachęcającą do zbierania składek. Ks. Słotwiński projektuje po wykupieniu i odrestaurowaniu kościoła, oddać go wraz z przynależnymi domami na użytek opuszczonych dzieci, a szczególniej osieroconych dzieci skazańców, zostających w więzieniach, na wzór zakładu w Nowej Pompei pod Neapolem. Ks. Słotwiński napisał życiorys św. Agnieszki i dochód ze sprzedaży ofiarował na wskazany cel.

Zaniedbana ulica. Niema pewnie ulicy w Krakowie, którąby miała gorszy chodnik od ul. Kanoniczej. A przecież jestto ulica bardzo ożywiona. Tu mieszka prawie cała kapituła katedralna, przytem są tu: kasa filialna krajowa, administracya podatków, miejski sąd delegowany, sąd przemysłowy, no i „telegraf". Chodnik ten jest w niektórych miejscach tak wąski, że ledwie jedna osoba może nim przejść i tak pełen dziur, że po deszczu szczególnie trzeba bardzo uważać, by nie zamoczyć obuwia i drugiej osobie obok idącej nie pochlapać ubrania.

Wartoby również więcej zwrócić uwagi na chodnik prowadzący do katedry, tak wielkim kosztem wybrukowany. Przez całą bowiem zimę, a nawet i teraz, nikt się o niego nie troszczy, nie zamiata; teraz jest pełno błota na nim — niedługo zupełnie widać go nie będzie, chyba, że deszcz ulewny go oczyści.

Izba lekarska. W dniu 16. b. m. odbyło się posiedzenie Izby lekarskiej zachodnio galicyjskiej, na którem wybrano prezesem dra Rudolfa Trzebickiego, wiceprezesem dra Józefa Walczyńskiego. Do Wydziału weszli: dr. August Kraśnicki, dr. Adam Langie i dr. Stefan Schoengut. Delegatem do krajowej Rady zdrowia wybrano dra Adolfa Dietziusa z Jarosławia a jego zastępcą dra Stanisława Jabłońskiego z Rzeszowa.

Józefom i Józefkom. Imieniny nie przelewki, ale wielkie święto, więc Józefi i Józefki chodzą dziś nadęto, a najwięcej tem się puszą Józefowskie moście, że kajdany tańca kruszą nałożone w poście!... Niechby tak „se" Kazek jaki tańczył w swoje święto, dałby mu się świat weznaki, skóręby zeń zdjęło — niechby w taniec się puściła Marys w Zwiastowanie, cudneby jej ludzkość miła wymachała lanie!... Lecz najbardziej człowiek krewki milczy, jak zaklęty, gdy Józefy i Józefki w tańca mkną odmęty... Za wesela chwilek parę w długim, smutnym poście, niechaj przyjmą życzeń parę Józefowskie moście!...

„Zawsze one". Jak ongiś bałaguła, który zanim wyruszył w drogę po pięć i sześć godzin czekał aż się dość gości nazbiera, tak dziś sławny nasz tramwaj krakowski, zamiast kursować według przepisanego planu jazdy, urządza sobie na niektórych przystankach długie czekanie i z „błagalną miną spoglądą" na przechodniów, zapraszając ich do korzystania z jego usług.

Dzisiaj rano przed samą godziną ósmą wóz Nr. 3, zdążający od mostu podgórskiego do parku krakowskiego, na przystanku w ulicy Siennej przeszło cztery minuty oczekiwał, jak ten bałaguła, aż się nakoniec dość gości nazbiera. Rewident ruchu p. Krzyżanowski, który już tyle złego usunął, powinien zbadać tę sprawę i przecież raz położyć kres temu tramwajowemu bałagulstwu.

Prof. dr August Sokołowski były poseł miasta Krakowa — jak donosi wczorajsza urzędowa „Wiener Ztg" — został jako profesor gimnazyalny przeniesiony na własne żądanie w stały stan spoczynku, przyczem otrzymał tytuł i charakter radcy szkolnego.

Dr Oskar Isenberg, jeden z młodych prawników znany i ceniony jako obrońca w sprawach karnych otworzył z dniem dzisiejszym kancelaryę adwokacką.

Z „Gwiazdy". Dnia 19 b. m. odbędzie się w lokalu Stow. „Gwiazda" — na św. Józefa — „Wieczór śmiechu" połączony z zabawą i tańcami. Początek o godz. 8.

Magistracka prokuratorya. O ile wiemy, prawo konfiskaty czasopism służy tylko c. k. prokuratoryi państwa i c. k. policyi. Widocznie jednak prawo to dla Krakowa specyalnie zostało rozszerzonem, gdyż strażnicy plantacyjni, przynależni do magistratu i zawiśli od niego, bawią się w konfiskowanie „Kuryera" naszym roznosicielom, którzy przechodzą przez plantacye. Powołanym władzom autonomicznym zwracamy na to uwagę i prosimy je całkiem grzecznie o zwrócenie uwagi strażników plantacyjnych, aby nie uzurpowali sobie praw, które im wcale nie służą i są tylko karygodnem nadużyciem brutalności, lecz raczej zważali na nieporządki, jakich dosyć na powierzonych ich pieczy skwerach i trawnikach.

Może ta grzeczna prośba odniesie pożądany skutek; w razie zaś, gdyby ona została grochem, rzucanym o ścianę, będziemy musieli w innej drodze zapobiedz wielkorządztwu pachołków miejskich.

O występie wczorajszym p. Kamińskiego pisze „Czas" między innemi: P. Kamińskiemu zawdzięcza przedstawienie wczorajsze coś więcej nad jedną znakomitą rolę. W wielu scenach zaszły zmiany, na których sztuka zyskała bardzo wiele. Postać Tietieriewa przesunęła się wprawdzie ku środkowi sztuki, lecz przy takiej przewadze talentu i umiejętności było to rzeczą nieuniknioną. Niema dziś sceny polskiej, na którejby Kamińscy albo Solscy mogli być „jednymi z wielu", krakowski zaś *ensemble* może wielkim artystom służyć dziś jedynie za tło, wdzięczne przez jaskrawość kontrastu. Co jednak może zdziałać kilka prób, kierowanych umiejętnie, (przez p. Kamińskiego. Przyp. red.) wykazało wczorajsze przedstawienie. Takiej sceny niemej, jak w akcie ostatnim, nie pamięta dawno krakowski teatr, nie mówiąc o wielu odcieniach, które wysubtelniły grę niektórych artystów. Na dobro poprzednich „repryz" zapisać tego postępu niepodobna.

„Naprzód" kończy swą recenzyę: „Huczne oklaski były też nagrodą tego występu. Była zaś w tych oklaskach jakby chętka dokuczenia dzisiejszej dyrekcyi, jakby wyzwolony i głośny protest przeciwko pozbawianiu się najtęższych sił ze sceny krakowskiej"...

Schwytanie mordercy. Przed kilku dniami podaliśmy wiadomość o zamordowaniu karczmarki Frischowej w Libiążu Wielkim.

Zbrodniarz zbiegł i nie można go było odszukać, dopiero wczoraj po południu przytrzymała go policya na dworcu kolejowym w Krakowie. Jest nim niejaki Aleksander Piotrowski, liczący 26 lat. Zjadłszy w karczmie 3 „moskale" i napiwszy się piwa, wyszedł nie płacąc ani centa. Właścicielka podniosła na to wielki krzyk. Piotrowski udał się z jej mężem do Chrzanowa, gdzie spieniężywszy jakąś broszkę i krzyżyk, powrócił z powrotem do karczmy. Tu, na nowe przezwiska Frischowej, uchwycił za kół i dwoma uderzeniami w skroń położył ją trupem na miejscu.

Hakatyzm w kawiarni Royal. Znowu dają się słyszeć skargi, że „Mannschaft" kawiarniana po największej części nie rozumie ani słowa po polsku. Wstyd zaiste, że w centrum polskości możemy coś podobnego znosić! Jeden z naszych Czytelników p. B., który nie ma szczęścia władać teutońskim językiem, wstąpiwszy tamże na kawę, nie mógł się niczego doprosić, gdyż go nie zrozumiano — oburzony w najwyższym stopniu wyszedł z tem postanowieniem, że więcej noga jego tego progu nie przestąpi.

Puszka składkowa, umieszczona na kościele św. Marka w ulicy Sławkowskiej, padła onegdaj ofiarą zamachu jakichś włamywaczy, którzy rozbili ją, a kwotę, jaka tam się znajdowała, zabrali na swą wyłączną własność. Wczoraj policya przyaresztowała kalekę bez

nóg, chodzącego przy pomocy szczudeł, Władysława Głowackiego i przyjaciela jego, Juliana Baranowskiego, jako podejrzanych o tę kradzież. Poszlakami, obciążającemi Głowackiego, jest przechwalanie się jego przed paru dniami w pewnym publicznym lokalu, że choć jest kaleką, ma jednak dość siły, aby rozbić tę puszkę.

Schwytany na gorącym uczynku. Do sklepu galanteryjnego przy ul. Miodowej usiłował ubiegłej nocy włamać się niejaki Maryan Palusiński — znany złodziej i awanturnik. — W chwili jednak, gdy wytrychem drugie już drzwi otwierał, nadszedł powracający z wesela właściciel i chwyciwszy go za nogi, począł wzywać pomocy! Nie pomogło „trzepotanie się ptaszka" — w kilka chwil znaleźli się ptasznicy i zamknęli go w klatce.

Gwałtowny służbodawca. Właściciel dorożek Płatek uniesiony gniewem, pobił niebezpiecznie jednego ze swoich podwładnych, zadając mu ciężką ranę w głowę i nadwerężając klatkę piersiową. Chorego opatrzyło Pogotowie ratunkowe i poleciło oddać do szpitala. Płatek odpowiadać będzie za swój karygodny czyn przed sądem.

Pierzynę i poduszkę ściągnięto z łóżka stróżki domu przy ul. Stolarskiej 13. Przybywszy do domu zastała jedynie gołe deski; amator pierza dotychczas nie wyśledzony.

C. k. Dyrekcya policyi w Krakowie ogłasza licytacyę na dostawę ubiorów dla służby urzędowej z terminem do wnoszenia ofert do dnia 30. marca 1903 godz. 12. w południe.

Bliższych szczegółów udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Kółko kontuszowe. Walne zgromadzenie kółka kontuszowego odbyło się dnia 16 marca 1903. Naczelnikiem wybrano p. Antoniego Zarachowicza, zastępcą p. Ludwika Gołębia, sekretarzem p. Stanisława Dalewskiego, marszałkiem p. Józefa Katarzyńskiego. W skład rady zostali wybrani: pp. Adam Staszczyk, Karol Wójcik, Jan Ostrowski, Stanisław Krzyżanowski, Jan Pietrucha, Stanisław Gwóźdź; na zastępców: pp. Marcin Sowiński, Wojciech Górecki, Ludwik Data. Do komisyi kontrolującej wybrano: pp. prof. Janusza, Kazimierza Józefa Mikulskiego i Sebestyana Rojka.

W imię prawdy. Notatkę naszą pod napisem „Wyrodny syn", musimy sprostować na mocy informacyi jakie otrzymaliśmy ze strony władz bezpieczeństwa, które — jak się pokazało — w pierwszej chwili podały nam całkiem mylne wiadomości.

Otóż, jak nam dziś władze bezpieczeństwa donoszą, Władysław (nie Jan) Zdechlikiewicz wszczął spór z bratem swoim Janem, a od słów przyszło do bójki.

Cała ta sprawa oparła się o policyę, która w pierwszej chwili nie zbadawszy rzeczy, dała naszemu reporterowi informacyę o tym wypadku, wspominając równocześnie, że Zdechlikiewicz był karany kilkakrotnie za kradzież, fałszerstwo monet i t. p.

Pokazało się jednak, że tym karanym nie był ani Jan, ani też Władysław Zdechlikiewicz o których była mowa, tylko całkiem inny Zdechlikiewicz, z innej rodziny; pokazało się też, że Władysław Zdechlikiewicz miał scysyę z bratem Janem, ale na ojca nie rzucał się nigdy.

Program koncertu symfonicznego, który odbędzie się dzisiaj to jest 18 marca o godzinie pół do 8ej wieczorem w sali „Sokoła", jest następujący: Beethovena „Symfonia B-dur" na orkiestrę: Adagio-Allegro, Adagio, Allegro vivace, Finale; Saint-Saensa „Koncert G-moll" na fortepian z tow. orkiestry (pani Klara Czop-Umlauf): Andante sostenuto, Allegro scherzando, Finale; Goldmarka „Wiejskie wesele" symfonia na wielką orkiestrę: Marsz weselny, (Waryacye), Pieśń weselna, (Intermezzo), Serenada, (Scherzo), W ogrodzie, (Andante), Taniec, (Finale).

Zguba. W dniu 27. lutego b. r. zgubiła hr. Michałowa Sobańska drogocenną broszkę dyamentową, złożoną z 7 wielkich dyamentów. Uczciwy znalazca winien się zgłosić do hr. Wodzickiej (Rynek 30), gdzie otrzyma 100 koron nagrody.

Nekrologia.

Jerzy Tadeusz Wężyk Rudzki, praktykant konceptowy c. k. Namiestnictwa w Tarnowie, zmarł w Krakowie w 28 r. życia.

Kronika podgórska. *(Nieszczęsne schody. — Wdzięczność.)* Po zejściu z mostu prowadzą do miasta kamienne schody, które z powodu swej wadliwej konstrukcyi, kilkakrotnie już stały się przyczyną nieszczęścia.

Wszelkie interpelacye publiczności pozostają bez skutku — czemu to przypisać należy... niewiadomo. Na tych to schodach zabił się przed dwoma laty niejaki W. Sarna, adwokat Gaweł silnie się potłukł i zwichnął rękę, a przed kilkoma dniami został na miejscu wyrobnik Walenty Róg.

Te przykłady winny chyba dotyczącą władzę nakłonić do odnośnego rozporządzenia?!..

. . . .

Przed dwoma dniami zjawiła się u podgórskiego proboszcza niejaka Felicya Kłos, żona wyrobnika, drugi typ „Baśki ze Zwierzyńca" i z bolesną miną poczęła go prosić, by jej dał na lekarstwo. Litością ruszony ksiądz odebrał jej receptę z zamiarem odesłania jej do apteki — lecz nie spodobało się to Kłosowej. Czcigodnego kapłana obrzuciła stekiem nieprzyzwoitych słów, a wyrzucona za drzwi spowodowała liczne zbiegowisko przed kościołem, gdzie miała dłuższe przemówienie *na conto* „nielitościwego" proboszcza. Zaciekłą babę aresztowano.

Teść K. H. Wolfa. Proces separacyjny, który żona K. H. Wolfa, osławionego awanturnika wszechniemieckiego i agenta Prus, wytoczyła mężowi, zmuszona do tego jego brutalnością, odsłonił dalsze budujące szczegóły z życia panów wszechniemców.

Ojciec pani Wolf jest zaprzańcem narodowym, słoweńcem, który dla karyery udawał wszechniemca. Zowie się Stepischuegg, jest doktorem praw i adwokatem krajowym w Cylei, w gnieździe pruscfilstwa i propagandy wszechniemieckiej w Dolnej Styryi. Zaprzaniec słowiański, dr. Stepischuegg potrzebował na hulanki i kobiety taką masę pieniędzy, że od szeregu lat puszczał się na coraz brudniejsze operacye pieniackie. Spotkała go za to najwyższa kara, jaką może naznaczyć izba adwokacka, zanim wykreśli kogo z listy adwokatów, a mianowicie zawieszenie w czynnościach adwokata na cały rok.

Mimo to i tak nie uniknąłby kryminału, gdyby zdefraudowanych przez niego pieniędzy nie zwrócił drugi teść... K. H. Wolfa, teść z lewej ręki, ojciec dzisiejszej profesorowej Seidl, dr. Tschan, adwokat i także poseł wszechniemiecki. Teść Wolfa z lewej ręki pożyczył teściowi z prawej ręki pieniądze pod dwoma warunkami: po pierwsze, że zapłaci gruby procent, gdyż dr. Tchan zajmuje się nietylko wszechniemiectwem, ale również lichwą; powtóre, że każe córce, pani Wolfowej, wracać do męża. I dr. Stepischuegg istotnie dopełnił tego drugiego warunku i publicznie potępił córkę, gdy ta na ów rozkaz odpowiedziała odmownie.

Die Wacht im Osten. Na pożegnanie ustępującego naczelnego prezesa, v. Bittera, odbyła się dnia 4 go b. m. w Poznaniu wielka uczta, urządzona, ma się rozumieć, przez Niemców. Na uczcie tej były mowy, wzywające Niemców do przeciwpolskiej zgody, ale były i pieśni, wspólnie śpiewane, których treść odsłania prawdziwą duszę niemiecką.

Zaraz z początku uczty odśpiewano pieśń „*Die Wacht im Osten*", która w przekładzie dosłownym brzmi jak następuje:

1) „Słuchajcie, od brzegów Wisły brzmi wolna, niemiecka pieśń. Szumi ona przez kraj, a przed nią ucieka kłamstwo i fałsz. Jasno i czysto pieśń ma zabrzmieć dla sławy rzeszy, niechże jej zawsze niesie błogosławieństwo i daje opiekę naszej własności.

2) Pieśń ta na kresach wschodnich poświęcona dla ich zbawienia! Ani odpoczywać, ani rdzewieć nie chcemy po wszystkie czasy. Walczyć chcemy przeciw obcym obyczajom pieśnią i słowem, a cośmy niegdyś krwią zdobyli, nigdy tego nie wydamy!

3) A gdy pieśni i słowa nie starczy dla obrony, znów chwycimy za miecz, błyśniemy naszemi armatami i pokażemy, że warci jesteśmy ojców naszych. Dlatego bez wahania spojrzyjcie nieprzyjacielowi w oczy! Niechaj tylko spróbują; mężowie niemieccy nie zadrżą nigdy!"

RAUT.

Rodzice, posiadający córki, panny doletnie, które radziby co najrychlej „wypchnąć" z domu, używają, dla dopięcia tego celu rozmaitych sposobów, zwanych godziwemi, jedynie z tego powodu, iż kodeks karny nie robi o nich żadnych wyraźniejszych wzmianek.

W porze zapustnej, rodzice, o których

mowa, obdzierają ze skóry parę zajęcy, sprowadzają grajka, ubłagają o przybycie młodzieńca ze względnem stanowiskiem i wynajmują odpowiednią liczbę froterów do tańca. Wszystko to w słowniku przewrotności ludzkiej nazywa się balem.

Z chwilą nastąpienia Wielkiego Postu zabiegi rodzicielskie przestają nazywać się *balami* i przybierają nazwę *rautów*.

Raut nie jest niczem innem, jak tylko *balem gadanym*. Gospodarstwo obdzierają ze skóry stosowną liczbę śledzi, sprowadzają „grajka do słuchu", hypnotyzują i ściągają przemocą młodzieńca ze względnem stanowiskiem i umawiają nieodzowną grupę froterów do rozmowy.

Gdy wybije umówiona godzina, w salonie jest zapalona lampa. W przedpokoju, do ściągania paltotów i napiwków, staje zakontraktowany na wieczór dzisiejszy lokaj, który dawniej był murarzem, później kelnerem, w końcu zaś piastował godność kontrolora przy karuzelach.

W sali robi się coraz ciaśniej i cieplej. Fortepianista w białej kamizelce z czarnymi guzikami z pogardą spogląda na wyszczerzoną paszczę fortepianu.

Artysta zdzielił wątły fortepian dwiema pięściami w żółte nadpróchniałe zęby. Godny politowania zabytek wydał z siebie „akord" który, po przełożeniu na język ludzki, brzmiałby niewątpliwie:

— A bodajcie pioruny! Cóż to ma znaczyć ta karczemna zaczepka?

Lecz w mowie muzycznej nazywa się to „Rapsodyą" Liszta.

Człowiek w białej kamizelce trąca kolejno fortepian w rozmaite zęby, najbardziej bolące.

Tymczasem, w pobliżu przedpokoju, powtarzają się przyciszone dyalogi, poprzedzone szurnięciem i szastnięciem nogą:

— Jestem Cechnypszny... ski.

— ...Ksznyfny... wicz.

— Bardzo mi miło!

— Bardzo mi przyjemnie.

Ludziom, spoglądającym na świat z punktu oszustwa, niewiele potrzeba do przyjemności.

Fortepianista wziął „tryl podwójny", przyczem łokciem zrzucił z pulpitu płonącą świecę.

— Będziemy mieli przynajmniej chwilę ciszy — szepcze jeden z ludzi przyzwoitych.

— Co pan myśli o „Tak rzekł Zarathustra"? — brzmi srebrny głosik trzeciej z rzędu córki gospodarstwa.

Młody kancelista trzyma w rękawie odtawna przygotowanego papierosa i myśli, drącając wolną ręką w kieszeń:

— Dobrze, że wziąłem ze sobą zapałki.

Zapytanie, wyrzeczone przez pannę Emilię, powikłało na razie jego zamiary wyjścia do przedpokoju i zaciągnięcia się papierosem.

— Jak szanowna pani powiedziała?

— Mówię Zarathustra...

Kancelista uśmiechnął się i rzekł głosem płynącym z głębi przekonania.

— On się nazywa właściwie Szymon Kosternacki. Niezły człowiek w gruncie rzeczy, tylko że przyczepiła się do niego mania zbierania marek pocztowych. Wszystkie oszczędności topi w tych markach. Onegdaj wydał znowu trzy korony na Botawię z „kwiatkiem".

Rozmowę „rautową" przerywa żałosne kwilenie. Przy fortepianie stanęła, z widocznym zamiarem dłuższego tu pobytu, panna Ksawera, której nieboszczyk dziadek miał przed laty folwarczek i to ją już upoważnia do zawodzenia długich i tęsknych dumek.

Dwie starsze panny domu coraz częściej przybiegają i naszeptują coś do uszu mamy. Raz nawet przy słowach panny Ksawery:

A mnie serce, a mnie serce
Tak okrutnie boli!

wpadła sługa i rzekła półgłosem, równającym się pomrukowi burzy podzwrotnikowej:

— Kot znowu złapał funt kiełbasy. Dopędziłam go na strychu.

— I odebrałaś?

— Prawie całą.

— No, to chwała Bogu! Proszę moich miłych gości na herbatkę!

— Zaraz, zaraz! — woła panna Ksawera — tylko jeszcze zaśpiewam o mołojcu, co pojechał na wojnę, a potem...

Lecz nikt nie chce słuchać o mołojcu. W przyległym pokoju słychać najwyraźniej pobrzękiwanie kieliszkami i uderzanie widelcami o talerze.

Czternaście dni w pace.

(Do ilustracyi tytułowej)

Sensacyjny wypadek, który jest wiernie przedstawiony w dzisiejszym numerze naszego pisma, miał miejsce w Budapeszcie. Mieszkańcy trzeciego piętra domu przy ul. Kalvaria-Ter od kiku dni byli zaniepokojeni szmerem i stukaniem się po strychu. Powiadomiona o tem policya po dokładnem przetrząśnięciu wszystkich kątów natrafiła na wielką pakę, w której, po odchyleniu wieka, ukazał się oczom zdumionych wynędzniały jakiś człowiek. Wyciągnięty ze środka nie dawał żadnych odpowiedzi, śledztwo dopiero wykazało, że nazywa się on Gottfried i że zbiegł z domu obłąkanych. Przez dwa tygodnie mieszkał on w pace, w której go znaleziono, i żywił się jedynie nagromadzonym tamże chlebem. Wynędzniałego waryata odstawiono do szpitala.

Wiadomości polityczne.

Reformy w Rosyi.

W d. 11 b. m., pod przewodnictwem ministra spraw wewnętrznych, Plehwego, rozpoczęły się w Petersburgu posiedzenia komisyi, obradującej nad przekształceniem rządów gubernialnych, co zapowiedział manifest carski. Jestło więc początek robienia rosyjskiej autonomii „konstytucyjnej".

W pracach komisyi biorą udział: wiceministrowie—senator Durnowo, jenerał-leitnant von Wahl i r. t. Zinowjew, dyrektor departamentu spraw duchownych wyznań obcych, r. t. Mosołow, dyrektor departamentu spraw ogólnych, ochmistrz Stürmer, dyrektor kancelaryi ministra do spraw szlacheckich, rz. r. st. Mordwinow, oraz gubernatorowie: petersburski, łowczy hr. Toll, samarski, ochmistrz Brianczaninow, charkowski, koniuszy ks. Oboleński, mohylowski, rz. r. st. Klingenberg i pskowski, w stopniu koniuszego, ks. Wasilczykow.

Referat komisyi objął zarządzający kancelaryą ministra, szambelan Lubimow, przy pomocy wicedyrektora departamentu spraw ogólnych, ochmistrza von Buntinga i pomocnika naczelnika m. Petersburga, szambelana Frischa.

Telegramy „Kuryera Krakowskiego"

Otrzymane rano dnia 18 marca:

Lwów. Wczoraj wieczorem odbyło się zgromadzenie tutejszej partyi socyalistycznej, na którem p. Hudec składał sprawozdanie z swych czynności w radzie miasta i bardzo ostrej krytyce poddał gospodarkę gminną. Gdy ruscy socyaliści dr. Hankiewicz i Wityk chcieli poruszyć sprawę ostatnich aresztowań, stojących w łączności z kolportażem broszur rewolucyjnych do Rosyi, komisarz zagroził, że rozwiąże zgromadzenie. Nie rozwiązał go jednak, gdyż przewodniczący dr. Diamand, widząc wielkie wzburzenie umysłów, sam je zamknął.

Wiedeń. W sprawie upaństwowienia kolei północnej „Koło polskie" obstaje przy tem, aby rząd na dzisiejszem posiedzeniu komisyi kolejowej złożył deklaracyę co do pewnego ustalonego terminu upaństwowienia tej kolei, (a więc cofanie się; a więc nie 1 stycznia 1904! *Przyp. red.*) czego jednak rząd uczynić nie chce, bo zobowiązał się wobec Węgrów do podjęcia wypłat w gotówce (w złocie), a niepodobna mu widocznie obie operacye przeprowadzić równorzędnie. Koło ma zapewnioną większość przy głosowaniu w komisyi nad tym wnioskiem; ale chociażby zwyciężyło, rząd nie ustąpi. Nie jest także wykluczone odroczenie dzisiejszego posiedzenia komisyi kolejowej.

Lwów. W sprawie upaństwowienia kolei północnej donosi lwowska pół urzędowa „Gazeta narodowa", że poza kontraktem, obowiązującym rząd i przedsiębiorstwo kolei północnej, istnieje pewien tajny dokument, na mocy którego rząd nie ma prawa czynić użytku z ustalonego kontraktem terminu wykupna tej kolei.

Poznań. Prezydentem komisyi kolonizacyjnej został mianowany landrat Blomayer z Międzyrzecza.

Drezno. „Dresd. Journal" ogłasza odezwę króla Jerzego do narodu, którą wydał on z okazyi wyjazdu, projektowanego na południe. Dziękuje w niej za współczucie, okazywane przez naród podczas nieszczęścia, jakie w zimie go nawiedziło i kończy: „Nie wierzcie tym, którzy chcą wam rzecz tak przedstawić, jakoby poza tem nieszczęściem, jakie mnie spotkało, kryło się tajemnicze oszustwo. Ale wierzcie słowom króla, którego prawdomowność jest wam znaną, że powodem tego bolesnego zdarzenia, jakie mnie nawiedziło, była nieokiełznana namiętność kobiety, która już dawno upadła. W przekonaniu, że lud mi ufa, rozpoczynam mą podróż".

Drezno. Król Jerzy wraz z następcą tronu wyjechali dziś rano do Włoch.

Otrzymane po południu dnia 18 marca:

Lwów. Na głównym dworcu kolejowym opowiadali podróżni przybyli wczoraj rano pociągiem z Krakowa, że pomiędzy stacyami Kłajem i Bochnią, niewiadomy sprawca dopuścił się rabunku na jednym z podróżnych, którego następnie wyrzucił z wagonu. Ciężko rannego owego podróżnego miano odstawić do szpitala powszechnego w Bochni.

Wiedeń. Komisya prasowa obradowała dziś pod przewodnictwem p. Dzieduszyckiego. Uchwalono dyskusyę generalną zaniechać i wybrano subkomitet złożony z 14 członków. Z Polaków weszli doń: P. Abrahamowicz i Merunowicz. Prezesem subkomitetu wybrano Grabmayra, wiceprezesem Pantuczka, sekretarzem Meronowicza. Referat przydzielono Sylwestrowi, kor-referat objął poseł Ryba. Następne posiedzenie subkomitetu odbędzie się w piątek przed południem.

Wiedeń Komisya sanitarna obradowała nad wnioskiem subkomitetu w sprawie wniosku posła Kulpa o sprzedajności koncesyi aptekarskich. Uchwalono obrady odroczyć do chwili, gdy rząd przedłoży zapowiedziany projekt, dotyczący reformy aptekarstwa.

Wiedeń. Komisya dla nietykalności poselskiej przychyliła się do żądania sądu kraj. w Krakowie o wydanie posła Danielaka. Referat o wydanie sądowi w Czerniowcach posła Lupa oddano p. Straucherowi.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej poseł Schnar zgłosił interpelacyę, zapytującą rząd, czy ma zamiar w ustawie o konwencyi brukselskiej zapewnić się co do kwastyi, że cukier austryacki wywozowy nie może być według ustawy o kontyngentowaniu obłożony clem karnem.

Z porządku dziennego toczyła się w dalszym ciągu rozprawa nad przedłożeniem o ugodzie z Węgrami.

Zabrał głos młodoczech Fiedler.

Petersburg. „Pietersbur. Wiedemosti“ uważają wybór Moskwy, Kijowa a najlepiej Warszawy, skutkiem ich położenia centralnego, za odpowiedniejszy na urządzenie wystawy wszechsłowiańskiej, niż to przedstawia Petersburg.

Londyn. „Daily Thelegraph“ donosi z Waszyngtonu, że według doniesień amerykańskiego konsula z Monte Videa, 8.000 ludzi powstało tam przeciw rządowi. Ruch przybiera groźny charakter. Flota amerykańska otrzymała polecenie bronienia interesów poddanych amerykańskich.

Madryt. Dziennik „Heroldo“ donosi z Tangeru, że powstanie przybiera wielkie rozmiary i sułtanowi będzie bardzo trudno je stłumić.

Waszyngton. Senat potwierdził układ o kanał panamski znaczną większością głosów.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:
Kazimierz Bartoszewicz.

NADESŁANE.

(Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi i Redakcya nie przyjmuje za nią żadnej odpowiedzialności).

Wyjaśnienie. Jako prenumerator Kuryera tutejszego Wydawnictwa proszę pokornie o wyjaśnienie z dnia 16/13 że nieprawdą jest jakoby się ktoś miał zięcać nad gołąbkami albo wyrrucać jajka z ich gniazd.

Dalej nieprawdą jest, jakoby trzech ludzi stało na drabinach przy zatykaniu tych otworów, gdzie gołębie przesiadywały, bo tylko jeden chłopak wyszedł na drabinę.

A nawet nie jest możebnem, ażeby te wszystkie otwory zatkać, ponieważ jest ich więcej jak 150 lecz tylko przeważnie ponad wielkiemi drzwiami, gdzie ludzie podczas Nabożeństwa Pasyjnego wchodzą do kościoła i łajna gołębie na swych obuwiach do kościoła wnoszą.

Pewnego razu jakiś poważny pan chcąc zajźć przez kratę do kościoła, gołąb w tej chwili z wysoka splamił temu panu cylindrowy kapelusz na głowie. W czwartek dnia 12/3 przyszły dwie panie z pretensyą, że jedna z nich pośliznęła się na łajnach gołębich przed bramą kościoła co omało że nogi nie zwichnęła.

I przeważnie już kilka osób z Wyższej Arystokracyi wnosiło żale o te nieczystości, że przechodząc wedle tego Kościoła niemiło jest spojrzeć na bruk Kościelny. A więc wielmożny ksiądz nasz Kanonik i Rektor tegoż kościoła pomimo już sędziwego wieku i nadwątlonego zdrowia swą pracą i wielką starannością przyprowadził ten kościółek do odnowienia, odzłocenia nadawszy mu w zupełności inny charakter i upiększenie niż był przed laty siedmiu ośmiu i chciałby, ażeby jak wewnątrz tak i na zewnątrz było czysto i schludnie i dlatego pozwolił kilka tych otworów pozatykać, ażeby gołąbki przeniosły się na inną stronę tegoż kościoła i nie kazał mordować ani zabijać, jak było w poprzednim numerze podane, nieprawda. Przepraszam te szanowne osoby, które tę wiadomość podały do mojego Kuryera, ale jak uważam więcej mają szacunku i uszanowania dla ptaków niż dla Boga, chwały Jego i dla Kościoła.

A ja proszę złożyć przysięgę przed Jezusem ukrzyżowanem, czy choć jedno jajko było zniszczone albo choć jeden z tych ptaków zamordowany trzeba się dobrze przypatrzyć a nie tak wyjeżdżać z oszczerstwem, jak z motyką na rzepę.

Ja mam lat 53, jeszcze potraw żadnych z gołębi nie jadłem, a więc nie dlatego, ażeby zachować porządki.

A co gorsza, jest wielkiem niebezpieczeństwem, gdyż dnia 9 lipca zeszłego lata wpadł oknem kamień, który był wprawdzie przez chłopców rzucony do gołębi i takich szyb powybijanych kamieniami w oknach do gołębi w tej jesieni dał Ks. Kanonik do zaprawiania 32 na co może poświadczyć szklarz ten który zaprawiał.

Piotr Radosz
„kościelny“.

Rozkład jazdy na kolejach państwowych.

Odchodzą z Krakowa:

Godz. 4·33 rano (poc. os.) do Oświęcima.
6·40 rano (p. posp.) do Lwowa, Podwołoczysk, Jasła, Stanisławowa, Stryja i Czerniowiec.
8·10 rano (p. os.) do Lwowa, Stryja, Stanisławowa, Czerniowiec, N. Zagórza, Nadbrzezia, Rawy ruskiej.
8·30 rano (poc. osob.) do Wieliczki.
8·40 rano (poc. osob.) do Kocmyrzowa i Mogiły.
9·05 rano (p. os.) do Suchy, Zwardonia, Zakopanego, N. Sącza, Zagórza, Gorlic Lwowa, Husiatyna.
11·00 rano (pociąg osobowy) do Lwowa, Stanisławowa, Czerniowiec, Stróż, N. Sącza, Orłowa i Jasła.
1·15 po poł. (pociąg osob.) do Skawiny i Oświęcima.
1·30 po poł. (poc. mięsz.) do Wieliczki.
1·50 po poł. (pociąg osob.) do Kocmyrzowa i Mogiły.
2·49 po poł. (poc. posp.) do Lwowa, Jasła i Zagórza.
6·16 wieczór (poc. osob.) do Tarnowa, N. Sącza.
7·55 wieczór (poc. osob.) do Suchy, N. Sącza, Zagórzan, Gorlic; Zagórza.
8·06 wieczór (p. os.) do Kocmyrzowa.
8·38 wieczór (poc. posp.) do Lwowa, Stanisławowa, Ickan.
9·00 wieczór (pociąg osob.) do Lwowa, Podwołoczysk, Stryja.
9·30 wieczór (poc. mięsz.) do Wieliczki.
10·55 wieczór (poc. osob.) do Lwowa, Podwołoczysk, Nadbrzezia, Rawy ruskiej, Sokala, Stanisławowa, Brodów, N. Sącza, Orłowa, Wieliczki.
11·40 w nocy (poc. osob.) do Suchy, Zakopanego i Now. Sącza.

Przychodzą do Krakowa:

4·40 rano (p. os.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Stanisławowa, Czerniowiec, Jasła, Chyrowa, Brodów.
6·05 rano (poc. osob.) ze Suchy, N. Sącza, Gorlic, Borysławia, Husiatyna.
6·50 rano (pociąg posp.) ze Lwowa, Stanisławowa, Ickan, Stryja.
7·30 rano (poc. osob.) z Wieliczki.
7·45 rano (poc. osob.) z Kocmyrzowa i Mogiły.
8·10 rano (poc. osob.) ze Skawiny i Oświęcima.
8·45 rano (poc. osob.) z Podwołoczysk, Lwowa, Bukaresztu, Stryja, N. Sącza.
11·40 przed poł. (poc. mięsz.) z Wieliczki.
1·10 po poł. (poc. osob.) z Kocmyrzowa i Mogiły.
1·30 po poł. (poc. osob.) ze Lwowa, Chyrowa, Now. Sącza, Orłowa, Stróż, Jasła, Nadbrzezia.
2·24 po poł. (poc. posp.) ze Lwowa.
4·40 po poł. (poc. osob.) ze Suchy, Żywca, Zwardonia, Zakopanego, Now. Sącza, Orłowa, Gorlic, Husiatyna.
6·25 wieczór (poc. os.) ze Lwowa, Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Czerniowiec, Brodów.
6·50 wieczór (poc. mięszany) z Wieliczki.
7·10 wieczór (poc. osob.) z Kocmyrzowa.
9·12 wieczór (poc. osob.) ze Skawiny i Oświęcima.
9·38 wieczór (poc. posp.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Stróż, Now. Sącza, Orłowa, N. Zagórza, Stryja, Stanisławowa, Nadbrzezia, Jasła, Czerniowiec, Brodów.
11·05 wieczór (poc. osob.) z N. Sącza i Zakopanego.

Drobne ogłoszenia.

Aparat fotograficzny — Aplanatowy z zatrzaskiem (Momment-Verschluss) „Anschütza" 13×18 z przyborami, Flobert dzillowany kal. 9, amerykański wyżymacz bielizny, 2 szafki nocne, stół i szafka kuchenna — do sprzedania z powodu wyjazdu. Św. Jana 3, I. p. w Oficynie. 564

Przyjmuję zamówienia na obiady i kolacye, po umiarkowanych cenach. Kuchnia domowa Podgórze Czarneckiego l. 4, I piętro. 566

10 koron nagrody Zginął piesek pinscher biały, z plamką bronzową, pół kudłaty. Życzliwy znalazca zechce się zgłosić na Adres: Rakowic, Leutenant vom Pleszko. 562 2—3

Przyjmę Administracyę kamienicy, wrazie potrzeby mogę złożyć kaucyę wysokości 600 koron. — Zgłoszenia w Administracyi „Kuryera Krakowskiego" pod H S. 523 10—10

Tanie **„Obiady prywatne"** znane z dobroci, w domu i wysyłam na godziny oznaczone. — Łobzowska Nr. 8, w oficynie, parter u **A. Mullerowej**.

Pralnia ręczna przy ul. Zielonej l. 14, przyjmuje wszelką bieliznę po cenie koszula 10 ct., kołnierzyk 2 ct., manszety 3 ct., firanki białe 40 ct., kremowe 50 ct. 559 3—3

Sklep wiktualny do sprzedania zaraz z wolnej ręki. Obrót miesięczny 600 zlr. Wiadomość w Administracyi „Krakowskiego Kuryera". 555 2—3

Słuchacz filozofii Uniwersytetu chętnie weźmie lekcye w naukach szkolnych, jako korepetytor. — Łaskawe zgłoszenia przyjmuje Administracya „Kuryera Krakowskiego" pod Ł. Ł.

Błaga o litość Jan Czechowski wyrobnik, obarczony trojgiem małych dzieci, zamieszkały w Podgórzu, ul. Nadwiślna Nr. 24.

Drukarnia A. Koziańskiego w Krakowie.